DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 149.

DNIA 10 LUTEGO 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

KORRESPONDENCYA.

STAN OBECNY W. XIĘZTWA POZNAŃSKIEGO.

I. POD WZGLĘDEM RELIGIJNYM.

(List z kraju.)

Żądasz odemnie, Szanowny Redaktorze, abym ci skreślił opis W. X. Poznańskiego pod względem religijnym, naukowym i politycznym. Niewiem czy odpowiem temu żądaniu, bo czuję ważność przedmiotu; ale będę się starał choć w części zadosyć uczynić twym życzeniom. Od Rewolucyi Polskiéj, a zwłaszcza od kilku lat, ta mała cząstka dawnéj Polski jest przedmiotem szczególnéj uwagi, nietylko Polaków z odległych stron, nietylko Emigrantów, ale i cudzoziemców. Jedni widzą w niéj zawiązek przyszłych przywodców w wielkiém dziele odrodzenia narodowego, inni mniej liczni, potępiają i ganią wszystko bez słusznych powodów. Jak jedni przesadzają w pochwałach, tak drudzy grzeszą zbyteczną naganą. Z tego względu najlepiej zdaje mi się odpowiem celowi, jeżeli bezstronnie odmaluję tutejsze stosunki, zapatrując się na nie z potrójnego, na początku wymienionego stanowiska; dążność bowiem do wynoszenia się z prowincyonalnego patryotyzmu, jeżeli zawsze jest nagany godną, tedy dziś zwłaszcza w Polakach, byłaby nader szkodliwą.

Rozpatrzmy się najprzód pod względem religijnym, sięgając nieco dawniejszych czasów. Przed rozbiorem kraju, ta cząstka naszéj ojczyzny nie różniła się od innych. Po ostatnim podziale na trzy części, każda z nich stosownie do natury i polilki rządu pod który się dostała, doświadczyła różnych odmian. W zaborze pruskim los duchowieństwa, zwłaszcza zakonnego, jako też instytutów przez nie utrzymywanych, uległ ważnym przeistoczeniom. Klasztorów wprawdzie natychmiast nie skasowano, ale wstęp do nowicyatów został wzbronionym, tak że ze śmiercią dawniejszych zakonników, klasztory same przez się upaść musiały. Ogromne majątki zagrabione, częścią na skarb i w dobra rządowe przemieniono, częścią jenerałom pruskim darowano. Podobny los spotkał dobra biskupie, kapitularne i kolegialne. Na ich miejsce wyznaczono skromne pensye, nie odpowiadające wcale dawniejszym przychodom. Położenie tylko niższego świeckiego duchowieństwa mało się odmieniło. Taki stan rzeczy zastał rząd Xięztwa Warszawskiego; — ale epoka ówczesna nie odznaczała się duchem religijnym, nowy też rząd oprócz otworzenia nowicyatów klasztornych, do których nader mało znalazło się ochotników, żadnych zmian nie zaprowadził. Rząd pruski objąwszy 1815 r. w posiadanie W. X. Poznańskie, nietylko odnowił natychmiast dawniejsze przepisy co do nowicyatów zakonnych, ale się zajął gorliwie reformą reszty duchowieństwa (*). Nauczony że samowolne postępowanie i gwałtowne zmiany wywołują opór i wzburzenie umysłów, pragnął spełnić swe zamiary w sposób prawny. Zjechał w tym celu nuncyusz papiezki i zawarł w imieniu Papieża z królem pruskim konkordat, regulujący stosunki religijne katolickie w królestwie pruskiém. Dziwić się należy jak Stolica Apostolska, która z obowiąkzu swego winna czuwać nad utrzymaniem wszędzie wiary katolickiéj, okazała się pobłażającą rządowi pruskiemu, tak dalece, że w konkordacie żadnéj wzmianki nie uczyniono o duchowieństwie zakonném, co posłużyło poźniej rządowi do zupełnego zamknięcia klasztorów, z czego nieobliczone szkody wyniknęły dla religii i oświaty. Szkoły utrzymywane przez światłe zgromadzenie X.X. Pijarów w Rydzynie zniesiono, a na ich miejsce ustanowiono gimnazyum ewangielickie w Lesznie. Tenże los spotkał szkołę w Pakości i wiele innych. Jeszcze gorszy wpływ nowości te wywarły na religią. Klasztorne duchowieństwo wspomagało zawsze świeckich xięży a szczególniéj plebanów wiejskich w różnych obrzędach, teraz cały ten ciężar spadł na ostatnich, którym trudno niekiedy zaspokoić duchowne potrzeby parafian, gdy na jednego xiędza przypada czasem od 3 do 4 tysięcy dusz. Dawne wspaniałe świątynie, pamiątki pobożności przodków naszych, zamieniono z powszechném zgorszeniem na koszary, łazarety, magazyny, więzienia, luterskie kościoły. Co gorzej, że żaden Sejm Poznański nie protestował przeciwko téj grabieży. Powie kto na obronę że protestacya ta byłaby bezskuteczną; ale przecież byłby pozostał przynajmniej ślad w dziejach że ziomkowie nasi ze zgrozą patrzyli na takie bezprawia, i tylko gwałtowi uledz musieli. Ileż żażaleń i krzyków z różnych stron nie wywołuje dzisiejsze postępowanie rządu rossyjskiego z duchowieństwem i zakładami katolickiemi? Milczenie Wielkopolanów nie da się usprawiedliwić i będzie niezbitym dowodem ich obojętności religijnéj, zwłaszcza że rząd pruski był w początkach bardzo pobłażający i na wszystko byłby zezwolił, gdyby się szczerze upomniano. Ale na nieszczęście wyobrażenia rozszerzone w końcu zeszłego stulecia, zgodne były z zamiarami pruskiego rządu, który widząc lepiéj przyszłość od Polaków, umiał korzystać z chwilowéj obojętności i przy pomocy fałszywego, tak mu pomocnego liberalizmu, dokonywał wielkiego dzieła przetworzenia narodowego, bo wiedział że głównie w religii leży narodowość Polaków. Dziś wielu postrzegło się na swych błędach, ale za poźno, bo co dawniéj z łatwością dałoby się dopiąć, dziś z największém wysileniem trudno jest osiągnąć. Takto zawsze *mądry Polak po szkodzie.*

Zwróćmy znów uwagę na pozostałe świeckie duchowieństwo i jego wykształcenie. Do roku 1831, dwa seminarya duchowne w Poznaniu i Gnieźnie pod zarządem XX. Missyonarzy zostające, przyjmowały uczniów gimnazyalnych z klassy 4éj i 5éj, licząc od 1éj do 6éj; a chociaż niedosyć liczne aby zapełnić wielki brak du-

* Jako dowód że rząd pruski w kassowaniu klasztorów miał głównie na widoku grabież własności, można przytoczyć wypadek z kościołem bogato uposażonym XX. Filipinów w Gostyniu. Fundator jakby wieszczym natchniony duchem, miał przezorność zawarować w akcie założenia kościoła, iż w razie skasowania go, wszelkie do niego należące dobra, wracają do rodziny fundatora. Rząd pruski wahając się czy zostawić majątek klasztorowi, czy rodzinie, przechylił się do pierwszego zdania i zawyrokował że XX. Filipini *nie są zakonnikami*, chociaż inne kościoły tego zgromadzenia skasował. Téj przezorności fundatora winniśmy jedyny klasztor w W. X. Poznańskiém.

chownych i obsadzić wszystkie parafie, zaradzały jako tako przynajmniéj najgwałtowniejszéj potrzebie. Z postępem oświaty słusznie jéj także i od duchownych więcéj wymagać zaczęto. XX. Missyonarze nie mieli odpowiedniego potrzebie wykształcenia. Już przed rewolucyą ś. p. Arcybiskup Wolicki wszedł w układy z rządem, przedstawiając potrzebę zaprowadzenia zmiany w kształceniu duchownych. Rząd z wielką radością ten projekt podchwycił i postanowił go obrócić na swoją korzyść. Arcybiskup Wolicki nie widział owoców swych usiłowań, a zmarły niedawno Arcybiskup Dunin, zkądinąd bardzo zacny i naśladowania godny, nie pokazał przy organizacyi seminaryów dosyć hartu duszy, mocy charakteru i brakowi tych przymiotów przypisać należy, że dziś z największą dla religii i narodowości szkodą, seminaryum duchowne złożone jest po większéj części z uczniów niemców i z czterech takichże nauczycieli, z których żaden słowa po polsku nie umie. Tak więc przyszli pasterze ludu, mający zaszczepiać światło wiary, nauczać prawd świętych, nie znają narodowego języka, i dopiero się go poźniéj od ludu uczą. Można już dzisiaj znaleść parafie z samych polaków złożone, w których XX. Proboszczowie co drugą lub trzecią niedzielę mają niemieckie dla ludu niezrozumiałe kazania, bo im tym językiem łatwiéj się wysłowiać. Dosłownie da się tu zastosować do parafian polaków to przysłowie: *Siedzi jak na niemieckiém kazaniu.* Reforma seminaryum była rzeczą pożądaną, ale należało się obliczyć z siłami; jeżeli zaś nie można było wynaleść czterech wykształconych xięży polaków na nauczycieli, to lepiéj było milczeć, i zostawić wszystko w dawnym stanie, aniżeli przyprowadzić do dzisiejszéj ostateczności, z któréj najsmutniejsze wynikają skutki. Rok 1831 jest ważnym wypadkiem dla W. X. Poznańskiego; rząd pruski wystąpił jawniéj ze swoją polityką, postanowił systematycznie i to jak najprędzéj niszczyć narodowość polską, a do tego najstowniejszym środkiem było uderzenie w sam fundament, w religią. Mianowano prezesem naczelnym prowincyi Flotwela, godnego powiernika niecnych zamiarów, który dowody swéj zdatności w niemczeniu polaków okazał na urzędowaniu w Kwidzynie, w Prusach Zachodnich. Ten przebiegły polityk, pod pozorem wielkiéj gorliwości o oświatę, wyjednał postanowienie aby ci tylko uczniowie którzy skończyli szkoły i złożyli examin dojrzałości, do seminaryum przyjmowani byli. Skutkiem takowego obostrzenia, zupełnie zabrakło kandydatów, i mieszkańcy zagrożeni byli zupełnym brakiem już i tak nielicznych xięży. Niebezpieczeństwo było tak widoczne, że nawet samego, acz nieprzychylnego rządu, zwróciło uwagę.— Aby temu zaradzić, ustanowiono alumnat na 40 uczniów przy gimnazyum Poznańskiém. Jest to zbiór uczniów 3ch klass wyższych na funduszu rządowym, mających powołanie do stanu duchownego, i zostających pod nadzorem profesora religii. Alumnat taki był koniecznym, zważając że przy powszechnéj obojętności religijnéj, ledwie najuboższa młodzież wiejska garnie się do stanu duchownego. Ale i w téj instytucyi niewiadomo czy z winy rządu, czy z winy osób przewodniczących, chybiono celu. Zamiast bowiem wybierać do alumnatu polaków, przysyłają tak zwanych niemieckich Kaszubów, czyli Niemców katolików z powiatu Wałeckiego (*Deutsch Krone*) w Prusach Zachodnich. Smutno jest pomyśleć, że przyszli lekarze duchowni, składają się z młodzieży bez powołania, których nie przekonanie wewnętrzne, lecz widoki dobrego bytu i spokojności, *niemiecki Brodtseien* do tego stanu ciągną. Ile razy zabraknie uczniów do alumnatu, zwożą natychmiast gotowych pretendentów wozami z gimnazyum niemiecko-katolickiego, z Wałcza. Obojętni ci przybysze idąc za zasadą: *tam ojczyzna gdzie dobrze*, zapełniają z pośpiechem opróżnione miejsca. Podobne coroczne transporta mają podobieństwo z furmanem odbywającym peryodycznie drogę z Genewy do Warszawy, dla przewiezienia pakunku gotowych szwajcarskich bon i guwernantek dla Polek. Dreszcz przechodzi pomyślawszy że te obojętne Kaszuby mają być naszymi pasterzami. Nie mogą się oni nawet nauczyć języka polskiego, bo przybywają do Poznania do 5éj lub 6éj klassy, gdzie się najwięcéj po niemiecku wykłada. Nie wiem kto jest twórcą téj polityki. Posądzają o to dawniejszego radcę Busława, i teraźniejszego rektora X. Prabuckiego. Nie chcę nikogo oskarżać; przytaczam tylko mniemanie powszechne, nie ręcząc za jego prawdziwość. Jeżeli tak nie jest rzeczywiście, niech szanowny x. rektor Prabucki, znany ze swojéj gorliwości w wierze, okaże niesłuszność tego zarzutu i niech tylko polaków do alumnatu przyjmować raczy.

Ciekawy jesteś zapewne, Szanowny Ziomku, jaki jest obecny stan duchowieństwa pod względem moralnym i naukowym, jaki ogólny duch religijny mieszkańców. Łatwo przewidzieć po tém wszystkiém co się dotychczas powiedziało, że odpowiedź nie będzie najpomyślniejsza. Zdawałoby się że ta mała liczba kandytatów do stanu duchownego obiera ten stan z wewnętrznego natchnienia. Ach jakże się można omylić na téj rachubie! Dosyć popatrzeć na naszych proboszczów po wioskach i miasteczkach, aby się przekonać jak wszędzie biorący górę materyalizm, owładnął potężnie równie i stan duchowny; ten stan, który z powołania swego powinien gardzić ziemskiemi dobrami, i zwracać umysły ku życiu przyszłemu. Xięża nasi, z małym wyjątkiem, który tém większego uwielbienia godni, zatrudnieni są głównie swym domem, swém rolniczém gospodarstwém; więcéj czasu przepędzają w stodole, na polu przy pługach, przy żniwiarzach, aniżeli w kościele. Służbę Bożą pełnią tylko jak płatni urzędnicy a nie z wyższego natchnienia. Może kto powie na obronę że proboszczowie mając główny dochód z roli, muszą gospodarować dla utrzymania życia; ależ każdy gospodarz, nawet dziedzic znacznych dóbr, znajdzie czas gdy zechce na umysłowe kształcenie się; dla czegożby go znaleść nie mogli xx. plebani, małe gospodarstwo posiadający. Wreszcie wolno je wydzierżawić, jakto niektórzy zrobili, aby mieć więcéj swobodnego czasu do oddania się obowiązkom stanu swego. Zdarza się że młodzi duchowni z wyższém wykształceniem, prowadzą z początku inny tryb życia, aleć to nie trwa długo. Dostawszy się w towarzystwo starszych xięży, zaczynają się stawać obojętnymi, zimnymi, somolubami. Zaraza lenistwa udziela się jak morowe powietrze. Czytuję niekiedy w pismach religijnych, że we Włoszech, we Francyi są duchowni którzy się narażają na męczarnie, na utratę życia; udają się przez morza w odległe strony Azyi, Afryki, Ameryki dla nawracania niewiernych. Nie znajdziesz u nas tego poświęcenia, nikt się nie ruszy ze swéj plebanii, chyba że jakie bogatsze probostwo zawakuje; wówczas 40 znajdzie się zaraz kandydatów, chociaż tak mało xięży, iż ubogie probostwa nigdy xiędza znaleść nie mogą. Staraniom obecnego rządu winniśmy szkółki wiejskie, których xx. proboszcze są pierwszymi z urzędu opiekunami: ale jakże się często zdarza, że szkółki te ledwie raz albo dwa razy w rok są odwiedzane, zamiast coby x. proboszcz powinien codziennie nauki religii i moralności wykładać. Lud nasz jest religijny, nabożny, dla xięży ma wielkie uszanowanie, dlatego też wpływ duchowieństwa jest wielki. Nikt nawet z najuczeńszych nie jest zdolny zastąpić xiędza plebana, którego słowa wywierają najsilniejszy urok na umysł ludu. Jakże piękne powołanie plebana gdy umie zadość uczynić swym obowiązkom? W czasie aresztowania X. Arcybiskupa Dunina, duchowieństwo W. Xięstwa zjednało sobie chwilową sławę, za współczucie okazane dla czci-

godnego pasterza; ale nie trzeba przesadzać w pochwałch. Znaczna część stawiała opor, bo musiała ustąpić naleganiom ludu, albo patryotycznych dziedziców. Mógłbym tu z nazwiska wymienić wiele parafii, gdzie dlatego jedynie nie dzwoniono, że lud postronki poodcinał; dlatego czytano list pasterski z ambon, że nastawał na to dziedzic lub dziedziczka, kollatorowie kościoła. Nie jest moim zamiarem ganić co dobrego; ale ci nawet którzy z własnego popędu dopełnili obowiązku, niech okażą tyle spółczucia dla chwalebnych instytucyi, ile go okazali dla osoby Arcypasterza. Od dwóch lat exystuje w W. Xięztwie *Towarzystwo naukowéj pomocy* dla młodzieży ubogiéj; w swojém miejscu obszerniéj o niém powiem, tu tylko nadmienię, że duchowni wcale nie okazali takiéj gorliwości we wspieraniu tego pięknego pomysłu, jakiéjby się po nich słusznie spodziewać można było. Wprawdzie *Gazeta Kościelna* donosi że duchowni przykładają się do ogólnéj składki summą podobno 1,200 talarów, ale cóż znaczy ta drobnostka na 600 przeczło proboszczów samych, z których wielu po dwa posiadają probostwa, oprócz wyższego duchowieństwa przy katedrach i kollegiatach. Są xięża mający 1000 do 1,500 tal. rocznego dochodu, którzy nie wstydzili się zapisać 1 talar rocznéj składki; są nawet tacy którzy i tego niedają. Bronią niektórzy tutejszych duchownych dowodząc że w królestwie polskiém, w Galicyi, w Litwie nie lepiéj się dzieje. Ale czyliż złe postępowanie innych może nas uniewinniać? Smutne na przyszłość widoki, jeżeli wszędzie źle, a na poprawę się nie zanosi.

Dosyć tego smutnego obrazu! Nie kreśliłbym go do innego pisma, ale wiem że *Dziennik Narodowy* broni zawsze religii katolickiéj i umie odróżnić wiarę od nadużyć xięży. Wszakże to nie ubliża świętéj religii Chrystusa, że niektórzy słudzy Jego nie wypełnią przepisów. Czyżto zmniejsza potrzebę i wartość praw że niektórzy przekręcają słowa i nadają im fałszywe znaczenie! Są zapewne chwalebne wyjątki, są duchowni którzy doskonale zrozumieli swe obowiązki, ale ci są nie liczni. Lepiéjby było żeby źli nie dobrzy byli wyjątkami. Umysł polaków, zwłaszcza ludu wiejskiego i kobiet, jest bardzo religijny, trzeba tylko lepszych pasterzy. Wszyscy czują potrzebę reformy duchowieństwa, rząd sam podobno myśli odebrać ziemię i naznaczyć pensye; mieszkańcom jednak w dzisiejszych okolicznościach nie wypada popierać tego wniosku, z obawy aby na miejscu xięży, nie przybyło kilkuset wieczystych dzierżawców niemców, którymby zapewne plebańskie role wypuszczone zostały.

Po tak nie miłym rysie, łatwo odgadnąć że płody literackie teologiczne, są nader rzadkie. Kiedy na całéj przestrzeni dawnéj Polski, nawet w Galicyi, Litwie, drukują xięgi teologiczne, kazania, pamiętniki, tu u nas, w owém oświeconém Xięstwie Poznańskiém, w przeciągu 27 lat cóż się pojawiło? *Archiwum teologiczne*. De mortuis nihil nisi bene. Ale cóż powiedzieć! pismo to jedyne, tak mało znalazło prenumeratorow, że nawet kosztów druku pokryć nie można było. Wydawca x. kanonik Jabczyński, sądząc że duchowieństwo tutejsze otrząsnęło się z dawniejszéj ospałości, wziął się znowu ze szlachetną gorliwością do pracy i zaczął wydawać *Gazetę Kościelną*. Pobłogosław Boże jego pięknym zamiarom, natchnij duchem świętym naszych kapłanów, aby lepiéj zrozumieli obowiązki swoje, bo dotychczas z uporem i zarozumiałością trwają w błędzie. Gdy przed rokiem odwiedzał nas zacny X. Semenenko, radość powszechna powstała między gorliwymi katolikami, a powiększała się coraz bardziéj, gdy zaczęto głosić że szanowny kapłan ma zostać w prowincyi. Taką to u nas osobliwością gorliwy pasterz! Ale myliłby się ktoby sądził że nasze duchowieństwo podzielało tę radość, patrzało ono niespokojném, pełném zazdrości okiem na okazywane uwielbienie X. Semenence, pomrukiwało pokątnie, a oburzało się następnie głośno na roznoszone wieści że ten gorliwy kapłan ma sprowadzić więcéj podobnych sobie towarzyszów, aby wlać innego ducha w obojętnych naszych plebanów. Nie wiem dokładnie co się stało, ale podobno X. Semenenko nie chcąc być *solą w oku*, wyjechał bez zamiaru powrotu. Kończę na tém mój pierwszy list o Xięstwie Poznańskiém; żądałeś Szanowny Redaktorze prawdy, masz ją *sine ire et odio*. Wiem żeś się spodziewał innego obrazu; ale takto zwyczajnie bywa, że przedmioty z daleka widziane, inaczéj się z bliska przedstawiają. Może będą niektórzy tego zdania, że lepiéj nie ogłaszać tak smuanego opisu, ale to fałszywe mniemanie. Kto chce bowiem leczyć chorego, musi poznać chorobę.

A. G.

KRONIKA.

KRAJ.

Znajdujemy *w Demokracie Polskim*, w numerach z 19 i 27 Stycznia b. r. następny opis więzienia w cytadelli Warszawśkiéj; oraz obchodzenie się władz moskiewskich z więźniami stanu, który mu został udzielony jak widno przez świadomego rzeczy. Przedrukowujemy go w całości, aby ten smutny obraz tyranii naszych wrogów, mógł być powszechniéj znany braciom współtułaczom i posłużył im za jeden z tylu dowodów, iż pomimo niesłychanych prześladowań i męczarni, młodzież naszą ożywia ciągle duch gotowości, która pod wiszącemi nad nią: knutem i karą Sybiru, wytrwale i nieustraszenie przygotowuje się do walki. Od czasu do czasu ślad téj pracy wykrywa nieprzyjaciel za pomocą zdrajców, męczy i katuje pochwycone ofiary, ale trudno mu będzie wtrącić do więzienia cały naród polski, kiedy ten w czasie danym, niedalekim, przygotowany i rozumiejący swe środki, nie przez tajne konspiracye, ale jawnie, ze zniszczeniem i pogwałconemi swemi prawami w ręku, upomni się o swój byt i pomści się doznanych katuszy w epoce przygotowania.

Administracyę więzienia stanu w cytadelli na dwie części podzielić można: na zewnętrzną i wewnętrzną. Wewnętrzną trudni się wyłącznie kommissya śledcza; zewnętrzna należy do jenerała komendanta cytadelli, lecz jedna i druga ulega rozkazom wojennego gubernatora. Wewnętrzna administracya zajmuje się przepisami, jak mają być więźnie karmieni, mieszczeni i traktowani dopóki zostają pod śledztwem; zewnętrzna czuwa nad przeszkodzeniem komunikacyi więźniom bądź między sobą, bądź ze służbą. Administracya zewnętrzna prócz jenerała kommendanta i officera od warty, ma jeszcze dwóch urzędników: Placmajora i kapitana Smotrytela (dozórca więzienia). Placmajor dogląda służby; Smotrytel kontroluje wydatki i przedstawia żądania więźniów kommissyi lub jeneralowi. Dopóki więźnie są pod śledztwem, dopóty administracya zewnętrzna bez nadużycia nie może ich prześladować; lecz skoro raz sprawa z pod śledztwa odesłaną zostanie do sądu wojennego, już wtedy więźniowie całkiem od dowolności komendanta zależą.

Wyrwany z domu i przeniesiony do cytadelli, ulega na samym wstępie rewizyi. Smotrytel w towarzystwie officera od warty i sierżanta od żandarmeryi, odbywa przegląd rzeczy więźnia rozebranego do naga, i zostawiwszy przy nim tylko bieliznę i btóy, podaje mu dwie księgi, w które wszystko co z sobą przyniósł, zapisać powinien, w jednéj pieniądze, w drugiéj odzież i inne przedmioty. Księgi te, w kształcie kontrolli ułożone, mają oznaczoną liczbę stronnic, których zniszczyć nie można; bywały jednak wypadki, iż znaczne zasoby pieniężne posiadającym podawano księgi nieurzędowe, aby ich ogołocić z pieniędzy. Upominanie się pokrzywdzonego jest zawsze bezskuteczne; officer przy jego wejściu do więzienia obecny, z dniem następnym opuszcza wartę, a we trzy miesiące Warszawę; a jeżli któ-

ry był niebezpiecznym świadkiem nadużycia, znajdzie się zawsze jakie odległe miejsce, gdzie odkomenderowany zostanie.

Więzienie w cytadelli od frontu zawieszone jest na wale, a z przeciwnéj strony obwarowane sztachetami i bagnetami. Dziedziniec jego podzielony jest na dwie równe części przez wysoki parkan, za tym jest przechadzka dla niektórych co tego szczęścia dostępują. Korytarzy jest siedm (*); na każdym odwach i warta ciągle krążąca około komnat, we drzwiach których znajdują się okienka zakryte blaszką. Obowiązkiem szyldwacha mieć ciągle oko na aresztowanych, i za najmniejszém podejrzeniem dawać znać officerowi lub żandarmom, z których jeden dyżurny znajduje się na każdym korytarzu. Oprócz tego officer co półgodziny, Smotrytel co godzina a Placmajor trzy razy na dzień obchodzą więźniów. Łóżko i stolik są to jedyne sprzęty w więzieniu, i to wtedy, jeżeli wina nie jest zbyt wielka, lub jeżeli w ciągu badania obwiniony nie zapierał się zbytecznie. Kto wszystko wyśpiewa, temu dozwalają palić fajkę i czytać książki. Wszystkie te ulgi są w mocy kommissyi. Na każdego więźnia, prócz światła, opału i oprania, przeznaczonych jest na życie 45 zp. miesięcznie; wypotrzebowanie téj summy każdy potwierdzić musi własnoręcznym podpisem w umyślnych do tego księgach. Nie jeden jednak woli przestać na suchym chlebie, jak pożywać dostarczane mu zepsute pokarmy — bo oprócz zwyczajnéj kradzieży, dodać potrzeba iż służący i pisarze urzędników cytadelli żyją z funduszu przeznaczonego na więźniów. Wszelka skarga jest bezskuteczna, przypisują ją bowiem zawiści. Ta kradzież na wielką skalę zaczęła się mianowicie od wstąpienia na urząd Smotrytela kapitana Grünwald w r. 1841.

W kommissyi śledczéj prezyduje Storożenko dawny oberpolicmajster a dzisiejszy senator. Całą jego roskoszą kąpać się we łzach i we krwi ofiar. Obok niego zasiadają Lejchte, Stachowski, Aleksiejów i Tański. Lejchte w r. 1830 wypuszczony z Zamościa gdzie był za jakieś przestępstwo osadzony — służył podobno w rewolucyi naszéj. Po jéj upadku pozostał w kraju, a zdradziwszy kilku współtowarzyszy, którzy mu się ze swojemi patryotycznemi uczuciami zwierzyli, w nagrodę, dostąpił urzędu członka kommissyi śledczéj. U Stachowskiego, namiętność do rozwiązłego życia jest jedyną przyczyną jego nikczemności; grzeszy dla pieniędzy: przebija się to w całém jego postępowaniu. Aleksiejów nie odegrywa żadnéj w kommissyi roli; wierny carowi, to prawda, ale i zanadto głupi, aby mógł być dla uwięzionych niebezpiecznym. Najczynniejszym jest Tański zaszczycony tytułem sędziego. Chytry, dwuznaczny w wyrażeniach, ciemny w zadawaniu pytań, stara się więźnia utrzymać w ciągłéj tajemnicy, i zręcznie chwyta za każdą sposobność, aby nieszczęśliwego podchwycić. To są główniejsi członkowie kommissyi śledczéj — dlatego o innych nie wspomnę.

(Dokończenie w przyszłym numerze.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Wiadomości o poruszeniach w Xięztwie Poznańskiém podawane dotychczas przez obce dzienniki były jak najsprzeczniejsze; co jedne ogłaszały za pewne, to drugie odwoływały. Nieraz będąc oszukanymi przez podobne dziennikarskie plotki, woleliśmy ich nie powtarzać; ale świeżo odebrane listy z Poznańskiego, zdają się potwierdzać prawdziwość tych pogłosek, nieoznaczając wszakże rodzaju poruszenia. Do czterdziestu osób miało być aresztowanych, tak emigrantów jak obywateli prowincyi; w Poznaniu przedsięwzięto ostróżności jak w czasie wojny, załoga w ciągłém czuwaniu; kilka osób zgromadzonych na ulicy są rozpędzane; wielkie polowanie które miano urządzić niedaleko granicy królestwa polskiego, a na które miało się zebrać do 300 myśliwych, zabronione. Sprawę tę przypisują rządowi rossyjskiemu który przez nasłanych dezerterów chciał zrobić jakiś alarm i zaburzenie, aby tym sposobem otrzymać od rządu pruskiego kartel, srozsze obchodzenie się z Xięstwem Poznańskiém i wydalenie emigrantów. Cokolwiek bądź, mieszkańcy wszystkich części dawnéj Polski winni się mieć na ostróżności, aby ich nie popchnięto do jakiego przedwczesnego i częściowego wybuchu, któryby sparaliżował i opóźnił powstanie ogólne. Na to trzeba mieć wielką baczność i wszystkie kroki mierzyć ostróżnie, nim rzecz wszędzie nie dojdzie do potrzebnéj dojrzałości, nim nie uderzy wielka godzina Zmartwychwstania.

— Spisek w Serbii, w celu osadzenia na tronie xiążęcym Miłosza lub Michała, będących teraz jako wygnańcy w Austryi, nie udał się, z przyczyny, jak pisze Gazeta Augsburska, że lud w całéj téj sprawie okazał się obojętnym. Spisek odkryto; część spiskowych ujęto, inni schronili się do Belgradu i Samandryi, twierdz w których są załogi tureckie. Wszyscy ujęci mają być oddani pod sąd, a tych którzy uciekli się pod opiekę turecką, konsul rossyjski żąda wydania.

— Sejm Węgierski postanowił większością 7 głosów zaprowadzenie sądów *przysięgłych* jak w Anglii i we Francyi. Kwestya: czy nieszlachta może być przypuszczoną do składu sądów przysięgłych została zdecydowaną *za*.

— *Gazeta Augsburska* donosi że został ogłoszony ukaz który zabrania w Królestwie Polskiém podnoszenie urzędników do wyższych urzędów w publicznéj administracyi, jeżeli ci nie sprawowali już przez pięć lat podobnych urzędów w Rossyi.

— Król pruski odrzucił żądanie Sejmu poznańskiego względem założenia uniwersytetu w Poznaniu.

— Czytamy co następuje w *Tygodniku Peterzburskim*:

« Rada Administracyjna Królestwa Polskiego w następstwie postanowienia z dnia 29 Stycznia 1843 roku i na zasadach w pierwszém przywiedzionych, na przełożenie dyrektora głównego przewodniczącego w kommissyi rządowéj przychodów i skarbu, postanowiła co następuje: Aart. I. Osoby nie korzytające z amnestyi i za granicę zbiegłe, których nieobecność w kraju świeżo wyśledzoną została, mianowicie: 1) Bötcher Teofil, były wojskowy; 2) Haberman Mikołaj, były uczeń Uniwersytetu krakowskiego; 3) Holdschauer vel Holdszuchowski Wilhelm, b. podofficer z 3go pół. strz. pieszych, b. wojsk pols.; 4) Jedliński Hieronim, b. uczeń szkoły politechnicznéj; 5) Nowakowski Stanisław; 6) Nasiorowski Alexander; 7) Nasiorowski Stanisław; 8) Paszkowski Szymon, b. żołnierz wojsk polskich; 9) Skarzyński Bolesław Alexander; 10) Trzciński Alexander-Napoleon, b. podofficer wojsk polskich; 11) Uszyński Konstanty, b. uczeń szkół Sejneńskich, ulegają karze konfiskaty majątków ich wszelkich, bądź już zasekwestrowanych, bądź następnie jeszcze wykryć się mogących.

Dnia 8 b. m. umarł w Paryżu, w 24 roku życia, *Włodzimierz Skrzyński*, rodem z Galicyi, młodzieniec pełen pobożności i najpiękniejszych przymiotów. Odebrawszy bogobojne i gruntowne wychowanie, udał się za granicę, w celu dalszego kształcenia się. Przybywszy do Paryża przed kilku miesiącami, młody Skrzyński prowadził się jak przystało na młodzieńca szanującego w sobie godność Polaka i chrześcianina. Szukał znajomości z ludźmi, w których towarzystwie mógł się oświecić i ugruntować w cnotach potrzebnych dla człowieka i obywatela, których jak najpiękniejsze zarody miał w swém sercu. Zachorowawszy nagle na zapalenie mózgu, w kilka dni rozstał się z tym światem opatrzony sakramentami przez polskiego kapłana. Dnia 9go został pogrzebany na smętarzu *Père La Chaise*. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele St.-Thomas d'Aquin; obrząd religijny odbył nad grobem X. Terlecki, słowa pożegnania przemówił P. Stefan Witwicki. Ci z rodaków którzy znali z bliska młodego Skrzyńskiego, oddając chlubne świadectwo szlachetnym jego przymiotom i wyższym zdolnościom, nie ukojeni są w żalu po stracie młodzieńca który rokował wiernego syna Kościołowi i użytecznego krajowi obywatela.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.

* Kilka innych korytarzy zajmują aresztanci innego rodzaju.